ROK III. — ZESZYT 2. ADMINISTRACJA
:: :: Luty 1928. :: :: Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN·OGÓLNEGO·ZWIĄZKU·SODALICJI·PAŃ·WIEJSKICH·W·POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Z zagadnień chwili obecnej [1]).

Czytając w „Dworze Marji“ sprawozdania z pracy Dzieci Marji, zwłaszcza z pracy niektórych z młodych, serce się raduje i Bogu się dziękuje za takie objawy.

Wobec tego nie wiem, czy mój dzisiejszy artykuł nie wniesie dysharmonji w nasze szeregi, ale z drugiej strony sądzę, że i smutnej prawdzie trzeba w oczy patrzeć i nad złem się zastanawiać.

Myśl moja jest, aby w naszem piśmie wywołać rodzaj ankiety, czy dyskusji nad tematem podanym, nie podpisując się, bo sądzę, że można swobodniej wszystko wypowiedzieć incognito, a że dalsze artykuły powinny tak samo nosić tylko godło, czy jakie inicjały.

Chcę także zaznaczyć, że jestem starem Dzieckiem Marji całkiem pewno *vieux jeu*, że wychowanie dzieci dawno skończyłam, że w świecie dawno nie bywam — co wiem, słyszę od stroskanych matek a także od młodych panienek, trzeźwo i serjo patrzących na świat.

Chodzi mnie tu właśnie o nie, o ten najdroższy nasz skarb, o córki nasze, których stanowisko moralnie i społecznie zagrożone jest, wobec zgubnych nowych prądów.

Cofnijmy się wstecz i porównajmy nasze młode lata z chwilą obecną.

Panienka dorosła była promieniem światła całego domu, pomocą, opatrznością wszystkich, żyła dla drugich, w kulcie dla mądrego, często surowego, ale tak kochającego ojca, w miłości opiekuńczej dla słabej matki, zawsze gotowa do pomocy rodzeństwu.

Jak trzeba było, zarabiała dla rodziny, wyrzekając się wszystkiego dla siebie.

Dom rodzinny był świętością, a pomimo trudów i smutków, zostawał ostoją i największą miłością.

Panienka ówczesna bawiła się swobodnie i wesoło, jak ptak na gałęzi, ale umiała zachować godność swoją; chociaż młodziutka, budziła szacunek, a często godnością, czystością swoją nawracała zbłąkanych braci czy krewnych.

Zachowywała serce swoje czyste dla przyszłego męża swego; wstępowała w progi małżeńskie z prawdziwą miłością, z dobrą wolą wypełnienia obowiązków żony, matki, obywatelki, po bożemu i córki swe wychowywała w tych samych zasadach, które ona z domu wyniosła.

Strzegła tradycji rodzinnej, jako klejnotu, który następnym pokoleniom podawała; kochała ziemię naszą i dla niej pracowała. Między rodzicami i nią była zupełna zgodność co do zasad, prowadzenia życia. Rozumieliśmy się na

[1]) Zagadnienie, które porusza niniejszy artykuł — wysuwamy go z umysłu na pierwsze miejsce — jest tak niezmiernie wielkiej wagi, że witamy z najżywszą radością myśl, może nie formalnej ankiety, ale jednak porozumienia Pań na ten temat. Gorąco prosimy o nadsyłanie wprost pod adresem Moderatora Związku S. P. W. (Kraków — Kopernika 26) swoich spostrzeżeń i sądów czy projektów.

każdem polu, odnosiliśmy się z całem zaufaniem do zdania i rad ich, nie było tej przepaści między dwoma pokoleniami, jaka dziś się otwarła. Różnica nawet jest ogromna między panienkami, które bywały 10 lat temu i dzisiejszemi.

Takiemi były córki obywatelstwa ziemskiego wtenczas. A co widzimy dzisiaj?

1. Egoizm, przechodzący nad wszystkiemi obowiązkami do porządku dziennego, na korzyść własnego ja, wyrobienia indywidualności własnej, aby iść własną drogą przez życie.

Z domu się ucieka, dom jest nudny; im dalej od niego, tem lepiej; żadnego przywiązania, żadnego zaufania do swoich najbliższych.

Studja wyższe, czy dla przyjemności, czy dla zarobku — często dla ambicji czy próżności; zamiast duszę i umysł podnieść i w wierze i w zasadach utrwalić, idzie się nieraz na manowce. Panienki n. p. z Paryża, często nie przywożą zasobu nauk gruntownych, ale wiadomości, nie mające nic wspólnego z nauką: o obyczajach, o życiu nocnem, o modzie; nabierają maniery i sposobu ubrania nie z lepszych sfer, bo do tych dostęp trudny. Chełpią się, że zostały „prawdziwemi paryżankami“, tak jakby się wstydziły, że są Polkami, córkami zacnych, kulturalnych i często wykwintnych domów obywatelskich.

2. Materjalizm, gonienie za pieniędzmi, a co zatem idzie: zbytki, używanie i jeszcze używanie. Szał zabawy jest znakiem naszych czasów.

3. Zanik pojęcia czystości obyczajów, przedewszystkiem godności kobiecej.

Panienki wiedzą wszystko, mówią o wszystkiem a to z mężczyznami; czytają wszystko — przeważnie złe książki; tańcują dzikie, niemoralne tańce; ubierają się nieskromnie, zaczynając od bielizny. Uczucia serca swego, jeżeli to tak nazwać można, okazują w sposób niewłaściwy, narzucając się mężczyznom, pozwalając na poufałości, graniczące z grzechem; zachowują się ordynarnie, hałaśliwie, — zatracając wszystkie cechy kobiecości.

Bywanie w kawiarniach, na dancingach — szkoły złych obyczajów — zabija życie rodzinne i towarzyskie; usuwa zabawy godziwe i miłe w prywatnych domach. Panienki widzą i słyszą rzeczy, o których my starsze pojęcia nie miałyśmy i nie mamy.

4. Brawowanie opinji; postępują często nieprzyzwoicie, wyzywająco — nie przez temperament (który pono wszystkie takie objawy tłumaczy), ale na zimno, aby imponować swoją postępowością, szykiem, dojrzałością życiową, oryginalnością

5. Panienki wychodzą za mąż, nie z miłości, nie z świadomością poważnych rodzinnych i społecznych obowiązków, ale aby partję zrobić, mieć jaknajwięcej pieniędzy dla zbytków, zabawy. Zastrzegają sobie, że nie chcą mieć dzieci, albo bardzo mało; studjują prawo kościelne, aby coś takiego znaleść, coby później w danym razie, anulację zapewniło.

Jest jeszcze dużo innych, gorszących objawów, o których pisać nie chcę, bo przecież te słowa i młode czytać będą; nie chcę siać zgorszenia.

Zaznaczam, że to, co piszę, odnosi się niestety i do takich panienek, które się mianują katoliczkami, a nawet przystępują często do Komunji świętej.

A co mówić o takich, które straciły wiarę i pobożność?

A matki — szczere katoliczki — Dzieci Marji, jakie ich stanowisko w dzisiejszych czasach?

One żyją w ciągłej rozterce ducha, z wyrzutami sumienia, w strasznej, ciągłej obawie o te drogie dusze im powierzone.

Matki ciągle robią koncesje, odstępstwa od przekonań religijnych, zasad moralnych, wrodzonej im godności i czystości — ustępstwa dla świata, aby się panny dobrze bawiły, aby dobre partje zrobiły!

Matki nie umieją sobie rady dać z temi prądami, kapitulują ciągle wobec wymagań światowych, wobec energicznej... woli córek.

A co się stanie z duszami skołatanemi tych biednych matek, co z duszami tych dzieci, co z przyszłością rodzin, przyszłemi pokoleniami?

Szlachetne, zacne panie domu, dobre żony i matki, są podstawą rodziny, rodzina zaś jest podstawą społeczeństwa. Jeżeli gangrena owładnie samem sercem, osłabnie cały organizm, naród musi się chylić do upadku.

Nie możemy wobec tych groźnych objawów zostać biernemi, pozwolić, aby zło dalej się rozszerzało, aby to, co dobre i czyste, zaraziło się przez przyjaźń i stosunki światowe!

My, które kochamy Boga, naszą Matkę Najświętszą, tak bardzo kochamy dzieci nasze, my musimy zastanawiać się nad środkami, wołać o ratunek, o światło, o pomoc, modlić się żarliwie, aby złe zwalczyć, aby te kwiaty rodzin

naszych ocalić i prowadzić je drogami Bożemi. Ratować ich przyszłość osobistą, ale i przyszłość tych gniazd, które założyć mają, aby zostały placówkami wiary, zasad chrześcijańskich, dobrych obyczajów, na chwałę Bożą i dobro Ojczyzny, która tylko stać może na zdrowych podwalinach, przez zacne matki obywatelki, wychowawczynie przyszłych katolickich mężów stanu.

Widzę zło, widzą zło inne matki i ojcowie, ale nie umiem powiedzieć jak temu zaradzić, dlatego wywołuję tę dyskusję, tę wymianę zdań między matkami, wychowawczyniami. — Niech i panienki, najwięcej interesowane, wypowiedzą zdania swoje, niech nam pomogą Księża swoim światłem doświadczeniem. Łączmy się wszyscy ludzie dobrej woli, Dzieci Marji, do krucjaty przeciwko zepsuciu. Niech dobro bierze górę — dobro, które przecież jest; niech stanie się cechą naszego społeczeństwa przez pobożne, zacne, czyste kobiety! *C. W.*

O przyszłość polskich rodzin.

Zabierając głos w tej samej sprawie, jaką poprzedni artykuł porusza, przedewszystkiem muszę wyrazić żywą radość, że ta smutna, ale nad wyraz doniosła kwestja przecież zaczyna ściągać na siebie uwagę. Dotąd bowiem często można było się spotkać z niezrozumieniem lub niedocenieniem idącego zła. Nieraz słyszało się zdania: „U nas“ jest wszystko dobrze, albo prawie dobrze; to tylko „ulica“ nieprzyzwoicie ubiera się i tańczy — albo znowu: Księża przesadzają w swych sądach i wymaganiach, a przez to tylko odstraszają młode dusze od pobożności — albo jeszcze: Nasze prababki ubierały się jeszcze mniej przyzwoicie, a wszystko było dobrze!

Otóż nie! Żeby zacząć od ostatniego, wysoce lekkomyślnego zdania, prawdą jest, że owe „prababki“, t. j. kobiety ze schyłku wieku XVIII i z samego początku XIX ubierały się bardzo nieskromnie, ale nieprawdą, że wówczas „wszystko było dobrze“. Każdy, kto choć powierzchownie zna dzieje tej epoki, wie dobrze, że był to czas dla poziomu moralnego kobiet niesłychanie smutny. Ani pobożności, ani żadnego poważnego brania życia, ani patrjotyzmu, ani uczciwości. Typ tych kobiet oddał wybornie Mickiewicz w Telimenie, która wzięta jest wprost z życia, a jej podobnych były wówczas setki i tysiące. Kobiety te przez bezgraniczną lekkomyślność psuły obyczaje; przez rozpasanie niskich instynktów kaziły rodzinę niewiernością i rozwodami; przez manję francuszczyzny niszczyły kulturę narodową. I gdyby kobieta polska po wojnach napoleońskich, a zwłaszcza po powstaniu listopadowem, nie była zawróciła z fatalnej drogi, na jaką weszła, byłoby w naszem społeczeństwie jeszcze dużo gorzej, niż jest obecnie.

Co się tyczy „przesady księży“ — nie przeczę bynajmniej, że tu i ówdzie dały się stwierdzić ślady zbytnich i nie konalnych w praktyce wymagań. Ale jeżeli jedno i to samo powtarza przy każdej sposobności i Ojciec św., ustnie i na piśmie; jeżeli to jest treścią setek najpoważniejszych listów pasterskich episkopatu całego świata; jeżeli głoszą to słowem, w artykułach, po książkach tysiące i tysiące kapłanów, którym wtórują zastępy całe poważniej myślących świeckich ludzi — to składać to wszystko na karb **ogólnej** przesady jest doprawdy niemałem zuchwalstwem. Ale jeśli już mowa o duchownych, to musimy stwierdzić inne smutne zjawisko. Oto szereg osób w sposób wprost niegodny nadużywał powagi kapłańskiej dla obrony moralnych nieładów. Podchodzono księży, by wyłowić z nich, jakieś półsłówko aprobaty czy przynajmniej niezupełnego potępienia nadużyć; to słówko — nawet wtedy, gdy było wypowiedziane w konfesjonale — kolportowano na wszystkie strony, często ze znaczną przesadą, żeby tylko wywołać wrażenie, że co do tańców, mód, widowisk, sami księża nie są ze sobą zgodni i że dlatego każdy może postępować tu jak chce. Otóż znowu nie! Ktokolwiek idzie drogą prawą, a wybiegów przed sumieniem swojem nie szuka, ten bardzo dobrze wie, że mimo tendencyjnego mącenia prawdy, opinja oficjalnego Kościoła co do wszystkich tych rzeczy jest zupełnie jasna i niewątpliwa. A jeśli ta opinja wydaje się komuś za surowa i zbyt odstraszająca dla młodych serc, niech się zastanowi choć trochę, czy ona jest zgodna czy nie jest zgodna z ewangelją. Dużo jest lepiej i dla chrześcijaństwa wogóle i dla sodalicji w szczególności, by osoby chcące więcej służyć światu niż Bogu trzymały się zdala, niż żeby zachowaniem swojem i zasadami obniżały poziom katolicki i szkodziły opinji dobrych stowarzyszeń. Jak Kościół widział się zmuszonym do tego, by na drzwiach swych świątyń wystawić napisy, że nieprzyzwoicie ubranych kobiet nie dopuszcza do nabożeństwa, tak powinno być

zasadą we wszystkich związkach, zwłaszcza sodalicyjnych, że kto skromności chrześcijańskiej nie chce przestrzegać, ten sam sobie obiera miejsce poza kołem szczególniejszych sług Bożych.

A wreszcie owo przeciwstawienie „naszego świata“ i „ulicy“! Nie ulega żadnej wątpliwości, że dziewczęta z niższych klas, nieraz prawie wprost ze wsi wchodzące w szeregi „elegantek“ miejskich, mają jeszcze mniej miary, niż nasze panienki, czy to w krótkości i wycięciu sukien, czy w malowaniu warg i oczu, czy w całem zachowaniu i sposobie wzięcia. Czy jednak można powiedzieć z czystem sumieniem, że ta nieszczęsna fala brudu, która toczy się dziś przez świat, nietylko niektórych, ale nawet w i e l u panienek z dobrych domów nie dotknęła? Czy w ubraniu i sposobie bycia nie przebija nieraz ta żądza podobania się za wszelką cenę, która, w pewnych granicach godziwa, łatwo przeradza się w zupełnie niechrześcijańską zmysłowość? Czy o lekturach niektórych panienek można powtórzyć słowa Apostoła, że „wszelka brzydota niech ani mianowana wśród was nie będzie, jak przystoi świętym“? Czy często nie przychodzi się spotkać z poglądami na życie i praktycznemi zastosowaniami tych poglądów, wobec których doprawdy zbiera jakieś uczucie i strachu i żalu i wstydu? A cóż dopiero się kryje w pewnych *les dessous de la vie* albo w fałdach sumień, które zwykle tylko Bogu są znane i tylko czasem, jakimś przypadkiem, wyjdą na jaw przed ludźmi?

Nie — byłoby rozmyślnem zaślepianiem się nie do darowania, mówić, że „u nas“ wszystko jest dobrze, albo prawie dobrze, gdy przeciwnie jest i u nas dużo zła. Powiał jakiś potężny wicher zepsucia po świecie niewieścim i dużo bardzo w tym świecie już skaził, dużo podkopał. Chodzi więc o to, by rozważyć spokojnie rozmiary nieszczęścia i obmyśleć środki zaradcze, bo nie potrzeba długo tłumaczyć, że ostrze tego moralnego zachwiania młodych kobiet musi godzić w rzecz nad wszelki wyraz świętą i ważną, t. j. w r o d z i n ę. Nie da się bowiem pomyśleć, żeby po młodości, nad którą panowało jedno uczucie: „podobać się przedewszystkiem“, nie da się pomyśleć, by po takiej młodości móc po chrześcijańsku dźwignąć niesłychanie ciężkie obowiązki — żony i matki. Przychodzi niechęć do potomstwa i do pracy nad jego wychowaniem; dalej trwa, a może i zwiększa się żądza zabaw; na wszelkie przykrości małżeńskie wyrabia się chorobliwa drażliwość, a wreszcie dochodzi najpierw do pragnień wewnętrznych, potem do starań żeby, jak się mawiać zwykło, *refaire sa vie.* Czy nie powinna nas do głębi duszy p r z e r a ż a ć ta ilość t. zw. rozwodów, jaka w tej chwili napełnia kraj? Czy ciągle nie słyszymy, że ten a ten „rozwodzi“ inną parę, a ta para — doprawdy jak w kontredansie — znów z innemi się łączy i rozłącza?

Otóż — łaskawe Panie — komu przyszłość i dzieci i rodzin całych i kraju i królestwa Bożego u nas leży istotnie na sercu, ten na to wszystko nie może patrzeć spokojnie. Zastanawiajmy się, dyskutujmy, piszmy — choćby „Dwór Marji“ miał podwoić swą objętość, przed uwagami w t e j s p r a w i e, łamów swoich nie zamknie. Ale jeżeli wolno na wstępie do tej dyskusji powiedzieć słowo, sądzę, że g ł ó w n ą przyczyną zła jest to, co autorka poprzedniego artykułu nazwała słusznie „kapitulowaniem“ matek. Istotnie k a p i t u l u j ą matki, jedne przed obawą, że mogłaby córka się nie wydać, albo nie zasłużyć sobie na względy zwolenników szpetnej mody, inne przed „opinją“, inne jeszcze przed wielkością rzekomego postępu i nowożytnego ducha, a jeszcze inne przed humorami i kaprysami panienek. Otóż sądzę, że dla przeprowadzenia rzeczywistej poprawy obecnego stanu rzeczy, potrzebna jest wieloraka s t a n o w c z o ś ć, idąca naprzód bez kompromisów. Potrzebna jest stanowczość w szukaniu istotnie c a ł e j, kompromisami nie osłabionej ewangelji. Są w Polsce od tej chwili domy, które tej ewangelji trzymają się bez zastrzeżeń, i z tych domów, pomimo całego obecnego zepsucia, wychodzą panienki jak kryształ czyste i proste i dzielne i pokorne — prawdziwe ozdoby rodzin, podpory przyszłych mężów, nieocenione matki swym dzieciom. A choćby takie panienki nie miały wyjść za mąż — czy to jest katastrofa? Czy z nie pójściem za mąż kończy się cel kobiety? Czy życie w panieństwie jest jakiemś nieszczęściem, wykolejeniem czy rozbiciem? — A więc przedewszystkiem stanowczości w stosowaniu zasad Chrystusowych bez umniejszeń!

Ale powtóre trzeba stanowczości wobec tyranji mody i opinji, żeby nie kłaniać się bezwzględnie tym bożkom, nawet wtedy, gdy są Chrystusowi przeciwne. Cóż z tego, że ktoś niemądry i nieznający Boga uśmiechnie się lub skrzywi, że moja córka tak ubrana, że tego a tego lub tak nie tańcuje, że się zachowuje w taki a nie inny sposób? Czy te zapatrywania, przeważnie bardzo mało szanownych osobników są takiej wagi, żeby przed niemi *à plat ventre* leżeć w pokłonie i poświęcać dla nich najrealniejsze wartości dusz swych dzieci i skarby swych rodzin? Czy coś się nam stanie, gdybyśmy spróbowali to jarzmo zrzucić? I do czegóż wreszcie mają być sodalicje, jeśli nie do tego, by tworzyć gwardję i front bojowy chrystjanizmu przeciw duchowi świata i fałszywej jego opinji i tyranji jego wymagań?

A nakoniec stanowczości wobec samych dzieci! Wielka prawda, że obecne prądy i nastroje jakby rodzajem epidemji, niejako z powietrzem dostają się do serc młodych i psują. Ale jeżeli matka od początku trzyma córki w karności i prostocie, jeżeli energicznie a nie połowicznie

zamyka drzwi światu, jeżeli sama daje przykład prawdziwie skromnego życia — to jednak dzieci ustrzeże od zarazy. Przykładów, Bogu dzięki, znów nie braknie.

Oby te przykłady mnożyły się jaknajwięcej! Oby kobieta polska, ta chluba i obrona Ojczyzny znów wróciła ze złej drogi, na jaką ją prowadzą i była nadal świętą i czystą, dzielną opiekunką ognisk rodzinnych! Jeśli sodalicje, jak powinny, do tego dopomogą, to spełnią dzieło ogromne i zapiszą się złotemi głoskami w istotnych dziejach narodu.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Marja Starnawska.

Radość światowa i radość chrześcijańska [1]).

Człowiek potrzebuje radości, jak roślina słońca. Radość daje szerszy oddech płucom, pobudza krew do szybkiego krążenia, jest wypoczynkiem dla duszy i ciała. Działa, jak ożywczy prąd czystego, górskiego powietrza.

Radość jest siłą. Gdy z radosną ochotą przystępujemy do pracy, nie odstraszają nas żadne trudności, a wszelkie przeciwności wydają się łatwe do przezwyciężenia. Kto pracuje stale bez uśmiechu, robi wrażenie niewolnika i czuje się niewolnikiem. Bez radości niema postępu ani w życiu duchowem, ani w życiu materjalnem. Bardzo pięknie ujął tę prawdę Meschler, mówiąc w swych „Trzech podstawach życia duchowego“, że: „Słoneczny kwiat doskonałości wschodzi tylko pod jasnem niebem radosnej ochoty i męstwa“.

Radość jest tem dla życia, czem żagiel dla statku: kto umie go używać, ten nietylko przezwycięży wiatr przeciwny, ale go uczynić potrafi pożytecznym dla żeglugi. O. Ambroży de Lomber w swem *Traité de la joie de l'âme*, pisze: „Radość jest niezbędna dla cnoty, zarówno jak dla wszystkich spraw świata... Jeśli masz radość w sercu, twój umysł się rozjaśni, myśl stanie się bardziej przejrzysta, wyobraźnia — żywszą, dusza — pogodniejszą, pobożność — tkliwszą, a cnota będzie bardziej skora do poświęceń. Nawet dla powodzenia spraw doczesnych radość jest pożyteczna. Dzięki niej, łatwiej znosimy zmęczenie i lepiej rozwiązujemy trudności. Najbardziej splątane nici rozwikłują się i bez trudu znajdujemy środki najwłaściwsze do osiągnięcia celu. Człowiek smutny i trwożliwy nie będzie nigdy umiał prowadzić interesów. Wszystko mu jest obojętne, wszystko wydaje mu się podejrzane, zraża go najmniejsza trudność; albo odstępuje od swego przedsięwzięcia, nawet już zaczętego, albo praca jego nosi na sobie piętno ponurych myśli i zwątpienia, które go opanowały“.

Radość jest niezbędna dla utrzymania w równowadze organizmu, który nie mógłby wytrzymać nieustannej pracy. Radość chroni nas od upadku ducha i przyczynia się do rozwoju życia społecznego. Radość zbliża ludzi wzajemnie, usposabiając każdego życzliwie dla otoczenia. Gdy jesteśmy pełni radości, czujemy się lepszymi, radość swoją chcielibyśmy przelać w innych, ludzie wydają się nam wtedy mili i bliscy, wszyscy zasługują na zaufanie i wszystkim dobrze życzymy. Stąd ścisły związek między radością i dobrocią.

Radosne usposobienie przezwycięża wszelkie tarcia, bierze wszystko z dobrej strony, utrzymuje nas stale w równowadze wobec wszystkiego, co nas spotyka.

Dlatego każdy człowiek instynktownie dąży do radości i pragnie jej.

Kto sercem oddalił się od Boga, ten szuka radości tylko w świecie, w zadowoleniu swych popędów i namiętności, w powodzeniu, w zabawach i w rozrywkach. Chrześcijanin spodziewa się ją znaleść na tej drodze wiary, która do Boga prowadzi.

Czy w świecie zabaw jest radość prawdziwa? Słyszymy tam nieraz wybuchy śmiechu w takt murzyńskiej melodji, ale prawdziwej, beztroskiej wesołości próżnobyśmy tam szukali. Śmiech brzmi nieraz tak, jak gdyby miał jakiś głos duszy zagłuszyć. Dusze współczesne są w olbrzymiej większości smutne, znużone, przygnębione, a nie wiedzą, gdzie szukać pociechy. Od wieku przeszło nauka, rzemiosła, przemysł, sztuka, prześcigają się w zgodnym wysiłku, aby życiu ludzkiemu zapewnić jak największą sumę miłych wrażeń, wygody, przyjemności i zbytku. Rozrywki stają się coraz bardziej wyszukane, prawda przy pozorach prostoty coraz bardziej wyrafinowana i zbytkowna. Miasta rozbrzmiewają gwarem muzyki tanecznej i swawolnej piosenki, nie milknącym nawet w czasie wielkiego postu. Pogoń za rozrywkami jest po wojnie zwłaszcza, zjawiskiem powszechnem i ma jakiś gorączkowy, niezdrowy charakter. Jest to jakgdyby chorobliwa jakaś epidemja, a co gorsza, wiele jest nieopatrznych rodziców, którzy tej psychozie otwierają lekkomyślnie drzwi dziecinnego pokoju! Rozrywki są dziś dla wszystkich dostępne, mają swoje zabawy bogaci i bie-

1) Na podstawie książki O. Vuillermet: *Les divertissements et la conscience chrétienne.*

dni, młodzi i starzy. Miasta mają coraz nowe i coraz wspanialsze miejsca rozrywek, przez które przelewają się tłumy ludzi. Wśród tłumów tych jednak trudno znaleść kogoś naprawdę szczęśliwego. I nie może być inaczej. Ludzie bowiem szukają przeważnie w zabawie tego, czego ona dać nie może, to jest zaspokojenia swego nienasyconego pragnienia szczęścia.

Im więcej ktoś przyjemności zażywa, tem więcej stępia się jego wrażliwość na nie. Następuje przesyt. Wtedy sięga się po przyjemność bardziej wyrafinowaną, bardziej subtelną, ale i ta głodu zaspokoić nie może. Stwarza się błędne koło: pragnienia rosną, a jednocześnie zmniejsza się możność ich zaspokojenia. Pogłębia się rozdźwięk pomiędzy marzeniem i rzeczywistością. „Nic ludzkiego — mówi św. Tomasz z Akwinu — nie może nam dać szczęścia, gdyż wyżsi jesteśmy ponad przelotne przyjemności materjalne".

Gdybyśmy byli stworzeni w porządku przyrodzonym, wystarczyłoby nam do szczęścia to, co możemy znaleść na ziemi. Ponieważ jednak cel naszego życia jest nadprzyrodzony, zachowujemy, pomimo naszych upadków, pragnienie szczęścia większego, niż to, które na ziemi osiągnąć możemy. Wiele osób po krótszym lub dłuższym okresie oszołomienia ucieka z tego wiru, wynosząc zmęczoną duszę, często zbrukane serce, stargane nerwy.

Baudelaire, poeta, który doświadczył wszystkich złych rozkoszy, chciał kiedyś nad miejscem, gdzie się hucznie bawiono, położyć napis: „Miejsce tortur".

Książki poświęcone apoteozowaniu przyjemności i rozkoszy, kończą się często akordem głębokiego smutku. Im powszechniejsza staje się pogoń za użyciem, tem obfitsze pokłosie samobójstw. Liczba ich wzrasta z roku na rok we wszystkich krajach świata, jak przypływ olbrzymiej, niepowstrzymanej fali, która ogarnia wszystkie stany, nie oszczędzając nawet dzieci. — W ostatnich latach liczba samobójców poniżej 15-go roku życia, wzrosła trzykrotnie. Cóż w tem dziwnego? Gdy celem życia jest tylko użycie i zabawa, życie traci całą swoją wartość, gdy przyjemności zabraknie. Bez przyjemności staje się tylko ciężarem i wprowadza się w czyn słowa Nietsche'go, że „samobójstwo jest wielką sztuką wycofania się z życia, jedynym sposobem odejścia godnym człowieka, który wychylił do dna kielich upojenia".

Streszczając te uwagi, zamkniemy je słowami d'Anunzia, tego „arcypoganina", jak się niedawno sam nazwał. Mówił on, że „na dnie każdej przyjemności tai się smutek, tak, jak u ujścia każdej rzeki czeka nas gorzka woda".

I ten właśnie świat, który sam tak bezskutecznie i beznadziejnie szuka radości, lubi oskarżać chrześcijaństwo, że radość tłumi i do jej źródeł dostęp ludziom zamyka. Mówią, że wizerunek Ukrzyżowanego Boga rzuca ponury cień na życie chrześcijanina, że Ewangelja św. pełna surowych nauk i surowych obrazów, żąda od swych wyznawców rzeczy niemożliwych: całkowitego wyrzeczenia się i zaparcia się samego siebie, umartwienia, codziennego niesienia krzyża. Świat widzi tylko cień krzyża, a nie widzi jego promiennej jasności, czuje ciężar, a nie czuje słodyczy.

My wiemy, jak błędny jest ten sąd. My wiemy, że Bóg nie chce, aby Jego dzieci były smutne. Miłość Boga nie zamyka wcale źródeł radości nawet czysto przyrodzonej. W olbrzymim szeregu Świętych, nie sami tylko męczennicy i pustelnicy cieszą się chwałą niebieską: znalazły tam miejsce i tak słoneczne postacie, jak św. Franciszek Salezy, św. Stanisław Kostka, i uśmiechnięta, z rękami pełnemi róż św. Teresa od Dzieciątka Jezus. — Chrześcijanin ma wszystkie czyste radości ziemskie, ale wszystkie je przyjmuje jako jałmużnę z najświętszych rąk Bożych z wdzięcznością i pokorą. Gdzież biło równie czyste i żywe źródło radości, jak w sercu św. Franciszka z Assyżu, który swą seraficką miłość Stwórcy przeniósł na cały świat stworzony, braćmi i siostrami swemi nazywał słońce i gwiazdy, zwierzęta i ptactwo, ogień i wodę, głosząc wszystkim nieskończoną wielkość i dobroć Bożą?

Upadający Rzym oskarżał chrześcijan, że są „wrogami życia", gdyż chrystjanizm zaprowadził ład moralny w dziedzinie miłości. To samo jest i dziś podstawą nieporozumienia. Z różnych stron padają na Kościół zarzuty, że uczucia poddaje swym nieugiętym prawom, gasi radość życia, na siedem pieczęci zamyka najobfitsze źródło szczęścia. W imię wolności osobistej, w imię praw jednostki do szczęścia, żąda się dziś zniesienia wszelkich tam, burzy się wszelkie zobowiązania. Dziś jednak, zarówno jak przed wiekami, potrzebne są te niewzruszone tamy, gdyż człowiek współczesny nie jest lepiej przeciw pokusom uzbrojony od dawnego, raczej przeciwnie: wolę ma słabszą i mniej wyrobiony charakter. Chrześcijaństwo dalekie jest od tłumienia przyrodzonych instynktów ludzkich, tylko chce je oczyścić i uświęcić, a przez to uczynić nam ten skarbiec radości niewyczerpanym prawie. „Jeśli na świecie jest radość jaka — czytamy w „Naśladowaniu" — posiada ją tylko człowiek czystego serca".

Możemy się więc swobodnie oddawać radości, bylebyśmy serca mieli czyste i nadprzyrodzonego celu naszego życia nie stracili z oka; poza tem, co dostępne jest wszystkim ludziom, chrześcijanin posiada jeszcze skarby radości, jakich nawet nie domyśla się człowiek niewierzący. Czyż nie jest skarbem bezcennym nadzieja chrześcijańska? Nadzieja, że będziemy przez wieczność całą posiadali Boga, że zjednoczeni będziemy z najwyższem i bezwzględnem Dobrem. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzy-

ku, ani boleści więcej nie będzie", mówi Apokalipsa — i ta pewność niezachwiana jest nam oparciem i bronią we wszelkich smutkach i strapieniach.

Ten koniec chwalebny jest nagrodą, którą trzeba sobie wysłużyć, bo nikt nie będzie uwieńczony, kto przedtem zwycięsko nie walczył, ale nasza wiara, nasza nadzieja i nasza miłość mówią nam, że Bóg wszystkim nam daje środki potrzebne do stoczenia tej walki zwycięsko. — Św. Paweł zapewnia nas w liście do Rzymian, że Pan Bóg chce, abyśmy się wszyscy zbawili, a Bóg wiernie dotrzymuje Swych obietnic i nikogo nie opuści, kto sam nie oddali się sercem od Niego.

Taka nadzieja rozjaśnia, rozświetla nasze życie, rozpromienia je radością. Głęboko wierzący chrześcijanin nie zna takiego przygnębienia, zwątpienia i rozpaczy, jakie są udziałem ludzi religijnie obojętnych. Jedno tylko może jego pogodę zakłócić: gdy go Bóg doświadczyć zechce oschłością i brakiem pociech duchowych.

Ale i wtedy jeszcze zdobyć się może na takie pełne miłości słowa, jakie czytamy w „Naśladowaniu": „A gdybyś mi i Twoją usunął pociechę, niech mi to będzie najwyższą radością, że tak chcesz, i że mnie sprawiedliwie doświadczasz".

Chrześcijanin wśród nieszczęść najcięższych zna, że „za nocą idzie dzień, po zimie następuje lato, a po burzy wielka pogoda" („Naśladowanie"), wie, że cierpienie w pokorze Bogu ofiarowane, może stać się skarbem zasługi, więc nie traci nigdy swej wewnętrznej pogody. Nie straszna mu jest nawet śmierć, bo wszak modli się z Kościołem, mówiąc w Prefacji żałobnej, że „tych, których niechybny los śmierci zasmuca, przyszłej nieśmiertelności obietnica pociesza. Dla Twych wiernych bowiem, Panie, życie nie ustaje, lecz się przemienia".

Radość chrześcijańska ma głębokie podstawy, a nadziei naszej nic nie obali.

Wielkiem szczęściem jest nadzieja posiadania Boga w wieczności, a przecież iści się ona częściowo już tu na ziemi. Przez łaskę poświęcającą stajemy się uczestnikami Boskiej natury. Bóg zaś w istocie Swej jest Szczęściem nieskończonem, jak jest też Miłością i Pięknością nieskończoną. Jednocząc się więc z Bogiem, uczestniczymy w Jego nieskończonej szczęśliwości.

„Zaiste, w Obliczu Twojem i świętych Aniołów Twoich całe serce moje miłością gorzeć i z radości płakać by winno" — modli się Tomasz a Kempis do Chrystusa Pana w Eucharystji ukrytego. Szczęście to jest dla nas dostępne zawsze, ilekroć go szczerze pragniemy i czystem sercem Boga pod zasłoną chleba przyjmujemy. W Komunji św. oddaje nam się Chrystus Pan ze Swojem Bóstwem i Człowieczeństwem, ze swą Duszą i Ciałem, to połączenie tak ściśle przedsmakiem jest tego, co nas czeka w wieczności. Jeżeli zaś mało korzystamy z tego źródła radości, to tylko nasza w tem wina. Bóg ze swej strony czyni zawsze więcej, niż nam się należy. My zaś często odrzucamy Jego wołanie, odtrącamy Jego dłoń z miłością ku nam wyciągniętą, nie chcemy być posłuszni Jego najmiłosierniejszemu wezwaniu. Nie chcemy się poddać całkowicie Boskiemu wpływowi, cofamy się przed tajemnicą Bożego życia, gdyż boimy się, by to nie wymagało od nas wysiłku i poświęcenia. Dusze nasze zatapiają się w sobie, zamiast patrzeć w Chrystusa, niepokoimy się swemi sprawami, zamiast zająć się sprawami Bożemi, opieramy się na stworzeniach, zamiast na łasce, stąd wynikają rozczarowania, niepokoje i smutki. „Człowiek — mówi Bossuet — stał się grzesznikiem, szukając siebie, a stał się nieszczęśliwym, gdy się odnalazł".

Jeżeli odczuwamy w duszy te radości, które nam Bóg obiecał i które nam hojnie zsyła, to może świat roztaczać przed nami wszystkie swe fałszywe uciechy, całą swoją radość tak zwodniczą, wszystkie swe blaski, choćby w najbardziej ponętnej szacie — my się z drogi naszej sprowadzić nie damy. Na wszystkie ponęty i pokusy odpowiemy, że większe znamy szczęście i pełniejszą posiadamy radość.

Szukając radości w Bogu, znajdziemy siłę do przezwyciężania trudności życia, pomoc w dążeniu do doskonałości, a dokoła siebie zrobić możemy wiele dobrego.

Zastanówmy się nad tem: radością naszą i szczęściem dowodzimy w sposób niezaprzeczony, że Bóg jest dobry, miłosierny i wiernie dotrzymuje Swoich obietnic. Radość nasza jest hołdem sługi dla swego Pana (i z tego punktu widzenia jest nawet naszym obowiązkiem), jest wreszcie żywym przykładem łaskawości Bożej. Żadnem kazaniem nie moglibyśmy tyle zdziałać, co radością, jaka od nas bije. Gdyby nas zawsze widziano pełnych świętej pogody i szczęścia, zniknęłyby te przesądy, których my sami nieraz byliśmy przyczyną. Może nieraz nasza twarz bez uśmiechu, nasze jakieś ostrzejsze odezwanie się, utwierdziło niejednego w przekonaniu, że pobożność jest zaprzeczeniem wesołości i radości życia.

Nieśmy z sobą wszędzie naszą radość, niech przebija ona w naszych uśmiechach, w naszych słowach i w całem naszem postępowaniu. Udzielajmy jej chętnie naszemu otoczeniu, gdyż bliźni nasi mają do niej takie samo prawo, jak do szacunku i miłości.

Niegdyś poganie na widok miłości, jaka łączyła członków pierwszych gmin chrześcijańskich, mówili: „Patrzcie, jak się ci ludzie kochają". Starajmy się, aby ludzie oddani całkowicie życiu dla świata, dla przyjemności, tak smutni często w głębi duszy, mówili sobie, patrząc na nas: „Jaki spokój, jaka radość ich przenika, jak miło być musi trwać w służbie Bożej".

Helena Gniewoszanka.

Czyn sodalicyjny[1]).

Sodalicje są mojem zdaniem jakby szkołami rekrutów przygotowujących żołnierzy do bronienia ojczyzny w epoce wojny. — Organizacje religijne tak głęboko pomyślane, jakiemi są nasze sodalicje, skupiające jednostki różnych stanów, zawodów, ludzi dobrej woli — miłujących Boga i Kościół Jego — mają za cel wyrobienie nas na walecznych żołnierzy w Kościele wojującym, na obrońców wiary, religji — jednem słowem na Apostołów.

Dlaczego sodalicje niektóre nie stoją na wysokości swego wzniosłego zadania — zdradzają bierność, ospałość — dlaczego nie promieniują na zewnątrz duchem, który je ożywia? Ograniczają się jedynie do pracy czysto wewnętrznej?

Cóż z tego, że my sodaliski gorąco oddane idei sodalicyjnej, jeśli tak mało dla tej idei pracujemy pozytywnie? Jesteśmy tytułem naszym wliczone do elity katolików — mamy z racji tego tytułu wielkie obowiązki — sąd o nas surowszy — oczy na nas zwrócone — każdy krok nasz analizowany.

Patrzymy z politowaniem i współczujemy z temi, które do nas nie należą, a tak mało czynimy, by ich w nasze szranki wciągnąć?

Czasy obecne są bardzo ciężkie — z jednej strony wpływy powojenne — anarchja, bolszewizm, z drugiej masonerja, rozpętały żywioły wrogie Kościołowi. — Ze statystyk dowiadujemy się, że zastępy katolików np. w Niemczech szczuplełą, liczba bezwyznaniowców wzrasta.

Czytałam w ostatnich dniach sprawozdanie ze Zjazdu Unji Międzynarod. Związków Kobiecych Katolickich w Gracu, do którego wchodzą i delegatki stowarzyszeń polskich. Unja ta powstała w 1913 r., liczy już 18 miljonów członków.

Postulaty Unji są: 1) Nauczanie katolickie dla wszystkich i we wszystkich krajach. 2) Podniesienie moralności kobiet i dziewcząt we wszystkich krajach. 3) Praca kobiet, prawa dotyczące tej pracy. 4) Obowiązki obywatelskie kobiet. 5) Współpraca z władzami kościelnemi dla krzewienia wiary i obrona religji katolickiej przed jej wrogami.

Jakże bliskie i wspólne są naszym sodalicjom cele Unji? Dodać trzeba, że jestto jedyna Unja międzynarodowa nietylko aprobowana przez Ojca św. i będąca pod Jego bezpośrednią dyrektywą. Ojciec św. wyznacza osobiście przewodniczącą, którą jest obecnie p. Steenberghe Enghering, holenderka.

Na ostatnim Zjeździe Unji w Gracu najnowsze sprawozdanie o pracy katolickiej dają Włochy i Francja. Do niedawna młodzież katolicka we Włoszech nie była zorganizowaną — ani męska ani żeńska. P. Borelli, delegatka Włoch opowiada w swem sprawozdaniu: Ojciec św. przywołał mnie do siebie i kazał stworzyć w najkrótszym czasie organizację młodzieży katolickiej żeńskiej w całym kraju. Usłuchałam. Było to w roku 1918 — dziś Związek nasz liczy 300.000 członków ze wszystkich 18-stu prowincyj.

Praca odbywa się nawet pod ścisłym kierunkiem Ojca św., p. Borelli co miesiąc ma konferencje w Watykanie z kard. Gasparrim, co 2 miesiące z samym Ojcem św.

Hasłem związku młodzieży włoskiej jest: „Eucharystja“, „Apostolstwo“, „Bohaterstwo“. Francja imponuje w swojem sprawozdaniu na Zjeździe Unji swojemi: *Cercles d'Apostolat* i o celu tychże: *l'Harmonisation sociale.* Interesującą jest metoda stosowana dla studjowania Encyklik papieskich — od zupełnie poglądowej — aż do filozoficznego ich ujęcia np. dla studentek.

W kwietniu 1928 r. ma się odbyć mały kongres w Hadze. Tematem ogólnym ma być pytanie: *Nos jeunes vivent-elles logiquement et intégralement leur vie de baptisées et de confirmées?* (Czy nasza młodzież żeńska wprowadza w życie zobowiązania przyjęte na chrzcie i przy bierzmowaniu?). W tym celu rozesłane zostały do Lig afiljowanych kwestjonarjusze do zrobienia ankiet u dziewcząt wszystkich sfer społecznych.

Przytaczam te fakty z ostatnich czasów — by wykazać jak praca się rozwija, jakie wysiłki podjęte przez ludzi idei dla zwalczania zła — dla ratowania na niebezpieczeństwo utraty wiary narażonych — na zobojętnienie religijne — zatracenie duszy.

Bardzo szczęśliwą myślą są te zjazdy cząstkowe sodalicyjne — mnie się zdaje, że w każdej z nas płonie bardzo silnie płomień wiary — miłości Boga, Kościoła, — że rozumiemy iż nam trzeba być pochodniami wysoko światłem swojem wzniesionemi, — żeśmy powołane na Apostolskie Królestwo Chrystusowe. — Wiemy to dobrze i chęci mamy najlepsze — ale „duch gorący — a ciało mdłe“. — Szare, codzienne życie z swojemi troskami, przeciwnościami, zapał największy ostudzi nieraz, obniży lot skrzydeł i słabniemy — stygniemy. Szczęśliwe te, które mają kościół w miejscu. Tam czerpać mogą u stóp Chrystusa siły do pracy i walki — przykładem gorliwej pobożności porywać, rozgrzewać innych — jakże gorzej tym, które tego

[1]) Referat odczytany na zebraniu sodalicji ziemi sanockiej w Jedliczu, 29 października 1927 r.

szczęścia pozbawione. Sodalicje miejskie mają wielką pomoc w miesięcznych wspólnych nabożeństwach i zebraniach — my mamy tylko 2 razy w roku zjazdy ogólne z mszą św. i nauką. Trzeba nam czerpać na zjazdach cząstkowych zasób energji w pracy.

O ile kościół w miejscu i są nieszpory w niedzielę, lub w maju czy październiku — wziąć w nich wspólnie udział — następnie odbyć posiedzenie z programem i dyskusją na tle porządku dziennego. W sodalicji warszawskiej przechodzą sodaliski katechizm Spirago i obecnie czytają wiadomości z prześladowań Kościoła w Meksyku. Wstrząsające te wypadki poruszą do głębi serca i pobudzą do większej gorliwości. — Musimy śledzić uważnie życie Kościoła w całym świecie — tak jak nas obchodzą stosunki naszych krewnych i znajomych — tak równie żywo powinnyśmy brać udział, interesować się życiem naszej matki Kościoła. Sprawy dotyczące życia społecznego, politycznego, religijnego, muszą nas obchodzić — bo one wiążą się z wychowaniem, więc przyszłością narodu naszego — bo budują coraz nowsze fundamenta pod rozwój życia państwowego — a ile ludzi tyle różnorodnych zapatrywań i sądów. — My sodaliski do tworzenia zdrowych sądów, dobrej opinji opartej na niewzruszonej opoce wiary, religji powołane jesteśmy. Mojem zdaniem w takich wypadkach jak wystąpienie ministra Dobruckiego w sprawie Imki i Iwki — nasza rola potępić z odwagą cywilną a nawet gdy tego zajdzie potrzeba zaprotestować imieniem zespolonych sodalicyj powinien związek publicznie.

Czytałam niedawno, że na jakimś zjeździe — jeden z punktów rezolucji podniósł potrzebę nauczania katechizmu, religji na uniwersytecie — tu znowu nasza rola by myśl tę tak dobrą poprzeć.

Panie sodaliski powinny sobie notować tego rodzaju fakty i komentując je swemi uwagami — przywozić na zebrania cząstkowe. Staną się wtedy te zjazdy nasze rzeczowe pełne treści pożyteczne, owocne. Sądzę, że zapraszać należy na te zebrania cząstkowe panie nie należące do sodalicji.

Proponuję, by sodalicja nasza abonowała kilka pism katolickich — dobrze redagowanych i te na zjazdy cząstkowe możnaby rozsyłać — np. miesięcznik p. Włodkowej.

W ostatnim Sodalisie czytam o darze Ojca św. jako podarek ślubny swej siostrzenicy komplet książek religijnej treści. Przychodzi mi na myśl by sodalicja nasza wybrała komitet z pań interesujących się literaturą religijną i stworzyła taki komplet na podarki ślubne: Naśladow. Chr. P., Filotea, Pismo św., Katechizm, Apologetyka podręczna — ks. Bartynowskiego, Wieczory nad Lemanem — dzieła ks. Meschlera, Celowość w naturze O. Morawskiego — ks. Schryversa, etc. etc. Strona finansowa wyszłaby na tem zupełnie dobrze dla sodalicji — trzeba tylko reklamy, zachęty, propagandy. Pomyślmy tylko jakie korzyści dla młodych mężatek — przyzwyczają się do czytania duchowego, pokochają tę literaturę i stanie się ona punktem wyjścia w życiu ich — oparciem i dyrektywą. Czytam w odpowiedziach na ankietę w Sodalisie ile dobrego dobre książki zrobiły — a ile złego, złe książki poczyniły. — Możnaby do tych kompletów dadać też książki pedagogiczne i praktyczne o wychowaniu.

Kończąc streszczam się — przytaczam słowa Ks. arcyb. Teodorowicza z kazania Jego w dniu Jubileuszu: Jeśliby Polska dziś swej misji nie spełniła i gdyby nie była misjonarzem Wschodu i apostołem Królestwa Chrystusowego, to byłoby to co nam dziś zagraża, że misjonarze Antychrysta zaczną rozrzucać po Polsce ziarna rozkładu i rewolucji. I albo przyznamy się do Chrystusa w życiu Narodu i będziemy żyć i rozwijać się w Chrystusie, albo też naszą połowicznością przez przyciszanie zasad Chrystusowych ułatwimy rozwój tym czynnikom, które Naród rozłożą. Każdy dzień przynosi konieczność oddawania się w królestwo Jezusa Chrystusa.

„Pójdźmy za Chrystusem“ woła Ks. Arcyb. — a ja dodaję: pragniemy gorąco, by w tym pochodzie zdobywania królestwa Chrystusowego stanęły u jego czoła sodalicje — żołnierze Chrystusowi, silni jednością, karnością, płonący wciąż żywym ogniem wiary — zwyciężający wszystko swoim zapałem i gorliwością, bo zwyciężyć muszą ci, którzy nie cofną się przed żadną ofiarą dla swej idei.

Anna Niezabitowska.

Poczucie obowiązku[1]).

Nasza kochana i czcigodna Przewodnicząca poleciła mi dziś zabrać głos, poddając, że mogłabym coś powiedzieć o artykułach z „Dworu Marji“, w sprawie niebezpieczeństw grożących dworom. Wydaje mi się jednak, że wszystko, co w tej materji rozwinąć można było, tak wyczerpująco omówionem zostało, a przez obecne tu panie czytanem też było, że ja już więcej nic dodać nie potrafię. Nie czuję się dość kompetentną, żeby zestawić jasny pogląd i wskazać

1) Referat wygłoszony na zebraniu Sekcji Pań wiejskich sod. lwowskiej dnia 16 września 1927.

kierunek, w jakim dwory iść powinny, boć to zależy od warunków lokalnych i osobistych. — Tak samo społeczne zadania kobiety są rzeczą chwalebną, a zasługują na naganę tylko wtedy, gdy przez nie zaniedbuje się istotne obowiązki względem męża, domu i dzieci.

Chciałabym dziś zwrócić uwagę na to, co nam wszystkim jest wspólne tj. na duch obowiązku i pracy.

Uderza mnie zawsze, że rodzice i szkoła niedostatecznie wpajają zrozumienie tych dwóch kardynalnych zalet, nawet księża w kazaniach rzadko o nich pamiętają. A jednak z tego zrozumienia wypływa wszystko, co podnosi pojedyncze życia i tworzy wielkość narodu. Żywym tego przykładem są Niemcy. Gdy czasem z nimi mówiłam, odczuwałam w tonie, w jakim wypowiadali *das ist meine Pflicht*, moc i szacunek, jakby przed czemś świętem. Gdybyśmy mieli poczucie obowiązku, nie widziałoby się u teraźniejszych panien i młodych mężatek tej żądzy używania, tego gonienia za rozrywkami i wrażeniami. Nie słyszałoby się iście powojennego wyrażenia „szarzyzna życia", na którą ciągle narzekają. Obowiązek nie jest ani szary, ani zielony, jest poprostu obowiązkiem. Miłość Boża i postępowanie w jej duchu powinna oczywiście być główną podstawą, ale nie wszyscy są w stanie na duchowych wyżynach się utrzymać. W wychowaniu dzieci, czy pouczaniu dorosłych, trzeba dodać motywy z bardziej realnych, ludzkich cnót. Te są czasem potężniejszym bodźcem i hamulcem, bo niestety, jak bardzo łatwo człowiek o P. Bogu zapomina lub liczy na Jego przebaczenie. Tak samo widziałam kobiety, które nie potrafiły się uchronić przed upadkiem, mimo religijnego wychowania, a widziałam takie, które nie uległy pokusie, bo ich chroniła wpojona od dziecka szlachetna duma, poczucie własnej godności, wstręt do kłamstwa. Z chwilą, gdy mamy poczucie obowiązku, rozglądamy się wkoło siebie, gdzie w pobliżu nas ten obowiązek leży, a przy takiem usposobieniu, już dla dworu niebezpieczeństwa niema.

Drugą dźwignią życia jest duch pracy. Wyszła przed laty książka p. t. „O pracy", pióra p. Generałowej Zamoyskiej. Nikt większego nie miał prawa do niej nawoływać, bo całe jej życie było pracą wielkiej doniosłości. W pierwszym rozdziale „O pracy wogóle", podnosi autorka jej znaczenie, jako pierwszego rozkazu Boga do pierwszych rodziców: „odtąd praca stała się nietylko powinnością, ale i zadośćuczynieniem za grzechy, a więc warunkiem zbawienia". Odpowiednio do trojakich zdolności człowieka, praca jego powinna być trojaka: fizyczna, umysłowa i duchowa. Każda z tych prac ściśle się z sobą łączy, czego dowodem, że największe wynalazki, pracę ludzką ułatwiające, zawdzięczamy tym, którzy pracując ręcznie, pracowali zarazem umysłowo.

Przykład dał nam Chrystus Pan, pracując w domu rodzicielskim ręcznie, w świątyni nauczając umysłowo, a nieustannie modląc się i poszcząc, bój z szatanem prowadząc, pracował duchowo. Tym trzem rodzajom pracy poświęcone są dalsze trzy rozdziały książki. A więc naprzód „o pracy ręcznej". Oto znane wyrażenie: „korona z głowy nie spadnie", zdawałoby się świadczyć, że Polacy uznają, że człowiek schylający się do prac najniższych, nie traci królewskości ducha i umysłu, a przecież całym trybem życia kłam zadajemy temu twierdzeniu. Polka zdobyć się musi na cnotę bohaterską, żeby wykonać obowiązki, wchodzące u cudzoziemek w zakres najelementarniejszej cnoty. Zastanawiając się nad tem, skąd ta niższość pochodzi, wykazuje autorka, że Polki pochopne są do zajęć nieraz połączonych z większym trudem, dla jednorazowego porywu, ale jak im ciężko zastosować się do tego, co wymaga pewnych karbów ładu, porządku, dokładności, a przecież nawet Pismo św. naucza, że P. Bóg stworzył wszystko „według miary, wagi i porządku".

W rozdziale „o pracy umysłowej" znajduje się nader pożyteczne wskazanie, jak kształcić i dokształcać się należy, o talentach, które rozwijać trzeba, o wpływie książek, o wystrzeganiu się szkodliwych nietylko dla siebie, ale dla otoczenia.

„Umysł bezczynnym być nie może, albo myśli, albo marzy, a marząc traci władzę myślenia. Chociaż bowiem umysł wciąż pracować nie jest w stanie, człowiek ma tę nieocenioną wyższość nad zwierzętami, że jeżeli koń i wół spracowawszy się, muszą odpoczywać nic nie robiąc, to człowiek, wyjąwszy chwile przeznaczone na sen, odpoczywa nie zapomocą próżniactwa, ale przez zmianę zajęć".

Trzeci piękny rozdział „o pracy duchowej", mówi o potrzebie doskonałości i pracy nad sobą, dążeniu do celu życia, o konieczności modlitwy, czytań duchowych i rozmyślań.

Cenną tę książkę zamyka rozdział p. t. „Kilka uwag o uczennicach i dla uczennic", pożyteczny szczególnie dla panien dorosłych i ich matek. Śliczne są zdania, jak powinno się unikać stosunków i przyjaźni z tymi, którzy jej nie są godni „bo taką cywilną odwagą wytwarza się sumienie społeczne, sąd społeczny, tak dla nas wyjątkowo potrzebny, a w niektórych razach tak zbawienny".

Jak powinno się, zacząwszy od pracy nad sobą, pracować nad drugimi, domownikami, ludem. „Niech osoby majętne nie mniemają, że w pracy dla bliźnich chodzi z ich strony tylko o jałmużnę, nieraz im działalność ma mniej pozorów jałmużny i dobroczynności, tem więcej przynosi pożytku, bo rozwija samodzielność". Tutaj ja dodam nawiasowo, że nasze stowarzyszenia dobroczynne błądzą nieraz w tem, że za mało starają się pobudzać do pracy i wyszukiwać ją po-

trzebującym, a poprostu popierają lenistwo i żebractwo.

Druga wybitna książka pani Generałowej traktuje „O wychowaniu“. Niejeden czytając ją, zapyta, dlaczego nosi ten tytuł, gdy raczej rozszerzonym katechizmem nazwaną być powinna, dopiero jak się z nią bliżej zapozna, zrozumie, że właśnie myślą przewodnią autorki uzasadnić i wytłumaczyć, że wychowanie na tych bezmiernie mądrych a prostych zasadach katechizmu ma się opierać, niemi od kolebki duszę dziecka przepoić, a tem samem całemu życiu nadać kierunek. Umieszczone na tem dziele hasło, wyjęte z ksiąg Mądrości: „Uleczalne Bóg uczynił narody“, było zawsze hasłem jej życia. Ta myśl pchnęła ją do czynu, gdy otworzyła Zakład, mający na celu wychowywać wzorowe matki, gospodynie, obywatelki, ta myśl włożyła jej do ręki pióro, żeby klejnoty ducha rozsypać dla odnowienia duszy narodu.

Niezmiernie trudną, choć napozór łatwą się zdaje, jest sztuka wychowania. O tem traktuje znakomity wstęp z kilku małych rozdziałów złożony, a każdy nawiązany do tej myśli głównej, że tylko z katechizmu mądrość czerpiąc, a zarazem będąc wzorem tego, co uczy, wychowawca zadaniu swemu sprostać zdoła. A jakżeż to zadanie łatwem być może, gdy dusza ludzka sama przez się z wielkich sprzeczności się składa? „Człowiek stworzony na podobieństwo Boże, a zarazem nieszczęśliwy spadkobierca grzechu pierworodnego; stworzony do życia wiecznego, a przychodzący z zarodkami śmierci; przeznaczony do miłości Bożej, a wpadający nieustannie, czy to w szpony szatańskie, czy sidła światowe, czy zmysłowe ponęty; zawsze chwiejny „czyniący“, według słów św. Pawła, „czego nie chce“ — człowiek taki sam siebie nie rozumie, któż go zrozumieć zdoła? Któż rozwiąże zagadki, wynikające z walki między anielskiemi wzlotami, a wrodzoną zwierzęcością? To wszystko wyjaśnia, rozstrzyga, wykazuje katechizm, a ucząc go, powinni rodzice rozszerzać własne wiadomości w nauce wiary, przez czytywanie Pisma św.

Dalej wykazuje autorka, jak te naukę stopniować w miarę rozwoju umysłu dziecka, a nigdy tego rozwoju nauką nie wyprzedzać. Wystrzegać się uczenia na pamięć słów, których ono nie jest w stanie zrozumieć. Oczywiście o ile chodzi o ducha wiary i pojęcia moralne, nigdy nie jest zawcześnie je wpajać, trzymając się porządku, jakiego się P. Bóg trzymał względem ludzkości. P. Bóg stworzywszy pierwszych ludzi, najpierw zażądał od nich bezwzględnego posłuszeństwa, nie tłumaczył im dlaczego się zakazuje jeść owoce drzewa wiedzy, ograniczył się na nakazie pod karą i przez dłuższy czas tego sposobu się trzymał: rozkaz, zakaz, nagroda lub kara“. Dopiero później wiele, przemawiał do wybranego ludu, chcąc go przygotować na tę chwilę, gdy ześle Chrystusa.

Najprzód więc posłuszeństwo, wyrobienie woli, potem kształcenie rozumu i sądu i nic zgubniejszego, gdy w dziecku rozwija się sąd i delikatność sumienia, zanim się wykształci odpowiednią siłę woli. „Gdy ma zrozumienie zasad, a w czyn ich nie wprowadza, fałszuje się sumienie i spacza charakter, przywyka do obłudy, bo dobrze mówi, a czyni źle“. Z bezwzględnego posłuszeństwa, z rozkazów mądrze wydawanych, wyrabia się u dziecka rozum, kształci wolę, sąd zdrowy, tworzy charakter człowieka, jednostki składają naród, z ich życia wypływa narodu życie i zdrowie.

Po wstępie rozpada się książka na sześć części: Cel człowieka. Wiara. Przykazania. Grzech. Cnota. Środki, czyli środki do wychowania przez rachunek sumienia, wierność w małych rzeczach i t. p. środki do zbawienia, czyli celu nauki katechizmu i życia ludzkiego przez sakramenta i modlitwę.

Wykazawszy cały kierunek i myśl przewodnią książki, nie będę dalej rozbierać szczegółowo treści. Treść ta, świadcząca o rzadkiej erudycji autorki, sięga dalekich wyżyn teologicznych, a zarazem potrąca o najzwyklejsze trudności i koleje życia codziennego, a mianowicie wychowania, odnosi się ciągle do katechizmu i rozwija szeroko na jego głębokich podstawach. Wszystko wypowiedziane mądrze a jasno i po prostu.

Zdaje mi się, że gdy będziemy wszyscy przejęci duchem obowiązku i pracy, gdy wychowamy dzieci na ludzi z duchem Bożym i obywatelskim, dwory nasze stać będą na wysokości zadania, oraz przykładu, jaki dawać powinne „młodszej braci“, a tem samem dołożą cegieł pod gmach wielkości narodu i Państwa.

Marja Starzeńska.

O modzie.

Na jednem z ostatnich zebrań Sodalicji Pań Wiejskich Ziemi Krakowskiej, O. Moderator wspomniał o modzie i nalegał, aby panie należące do Sodalicji dawały pod tym względem dobry przykład. Dyskusja, która się toczyła na ten temat, podsunęła mi kilka refleksyj, któremi pragnę się podzielić.

Słowo m o d a jest na ustach wszystkich. Pochodzi z łacińskiego *modus*, co znaczy: rodzaj, sposób. Dbałość o sposób, rodzaj ubierania się czyli o tak zwaną modę, wypływa wprost z natury ludzkiej i jest człowiekowi wrodzona. Dbałość tę widzimy u najprymitywniejszych ludów. Wśród dzikich plemion wszystkich kontynentów, mężczyźni i kobiety stroją się w najdziwaczniejszy sposób, nietylko przybierają się w skóry, korę drzew, liście palmowe lub tkaniny własnego wyrobu, aby uchronić się przed

zimnem lub gorącem, ale obwieszają się wszystkiemi drobiazgami, jakie znaleść mogą. Świecidełka i paciorki mają dla nich ogromny urok, i wiemy jak cieszą się tem, co zdobyć mogą u OO. Misjonarzy i podróżników. Z największym zachwytem i wdzięcznością wszystko przyjmują, nie gardząc nawet pustemi pudełkami z sardynek, które na szyi jako ozdobę wieszają! Dbają też bardzo o włosy i układają je w sposób rozmaity, właściwy każdemu plemieniu. I u nich moda zajmuje się twarzą, zniekształcając często rysy w sposób bolesny i wstrętny.

W świecie zwierzęcym możemy również zauważyć dbałość o zewnętrzny wygląd: a nawet próżność daleko posuniętą. Naprzykład cietrzewie, którym na wiosnę wyrastają koło dzióba czerwone naroście t. zw. „róże“, kryją się w niedostępne bagna i nie wylatują na otwarte miejsca, gdy tę ozdobę tracą. Podobnych przykładów mamy w świecie zwierzęcym mnóstwo.

Dzieci, instynktowo są też ogromnie wrażliwe na to, co się tyczy ubrania, najmniejsza nowość w tej dziedzinie cieszy ich i zajmuje, oglądają się w lustrze, przybierają różne minki. Nowa sukienka lub t. p. wpływa wybitnie na ich sposób bycia, a nawet na usposobienie i wesołość. Dzieci nieśmiałe nabierają pewności siebie.

Próżność, która głęboko tkwi w naturze ludzkiej, znajduje zadowolenie w ubieraniu i przebieraniu, stąd pochodzą maskarady w najróżniejszych formach — nieraz wspaniałe i artystyczne, jak karnawały weneckie, to znowu rubaszne i mało estetyczne, jak niektóre wiejskie i jarmarczne produkcje. Wszędzie jednak widzimy ten sam czynnik próżności, która lubuje się w stroju, udawaniu, zmianie i wyróżnianiu się. Z czynnikiem tym musimy się liczyć, gdyż jest stary jak świat i dopiero ze światem zaginie, musimy się z nim liczyć, to znaczy uprzytomnić sobie jego istnienie, jego wpływ i wpływ ten ujarzmić.

Moda jest ściśle związana z warunkami życia, nieraz jest wykwitem tych warunków a równocześnie wywiera na te warunki wpływ. Moda wypowiada i określa stan wewnętrzny narodów i jednostek. Przeglądając ryciny strojów różnych wieków, możemy sobie wyobrazić nietylko sposób życia przedstawionych osób, ale możemy się wgłębić w ich sposób myślenia i czucia, w ich upodobania i ideały. Każda epoka ma swoją fizjognomję, którą uwypukla wewnętrzne życie. Były mody piękne, poważne, rycerskie, były i zalotne, a nawet i śmieszne, choćby tylko wymienić sposób ubierania się podczas Dyrektorjatu u schyłku XVIII wieku. Ci, którzy tej modzie hołdowali, nosili nazwę *Les Incroyables*, a nazwa ta wymownie określa i strój ich i maniery niesłychanie wyszukane i nienaturalne, któremi się wyróżniali.

Dzisiejsza moda nie jest śmieszna, pod wieloma względami jest praktyczna, ekonomiczna i hygjeniczna, ale pozostawia szerokie pole do osobistego jej pojmowania i stosowania i w tem tkwi niebezpieczeństwo. Stąd też pochodzą te wszystkie jej objawy, które rażą dobry smak i przyzwoitość. Słyszałam zdanie, że aby się dziś dobrze ubrać, trzeba mieć albo dużo pieniędzy albo dużo czasu. Myślę, że oprócz tego trzeba też posiadać choć trochę zastanowienia, wyrobienia i odporności na poboczne wpływy. Przysłowie francuskie powiada: *L'habit ne fait pas le moine* — i pewnem jest, że nie wystarcza przywdziać włosiennicę aby zostać świętym, ale równie pewnem jest, że nie zostanie się świętym, hołdując ślepo dzisiejszej modzie! Jeśli mówimy o kimś, że się dobrze ubiera, to nie chcemy przez to powiedzieć, że nosi najdroższe i najefektowniejsze suknie, ale że stosuje swój ubiór do zewnętrznych swoich warunków, że stwarza przez to harmonję.

Taka sama harmonja powinna istnieć z warunkami wewnętrznymi t. z. z zasadami, poziomem duchowym i dążeniami. Ustalenie takiej harmonji jest obowiązkiem dla prawo myślącej osoby i to nietylko względem siebie samej, ale względem otoczenia. Dziś młodzież nie potrzebuje kupić złej książki lub biletu do kina aby spotkać zgorszenie, wystarczy jej przejść się po ulicach. W walce z wybrykami mody nie możemy ograniczyć się do krytyki, musimy się strzec wszelkiego odchylenia od powziętego postanowienia i nie wkraczać na drogę kompromisów. A do tych kompromisów tyle właśnie dróg prowadzi! Weźmy chociażby względy praktyczne. Dziś wiele pań musi się liczyć z ograniczonym budżetem i wskutek tego posiadają garderobę znacznie mniej obficie zaopatrzoną niż dawniej, a życie toczy się dalej i przynosi nieubłaganie, tak jak dawniej, uroczystości wesołe lub smutne, które często nowej sukni wymagają. Sklepy bogato zaopatrzone w gotowe suknie, ułatwiają taki zakup, można prędko nabyć suknię i ładną i tanią, ale niestety jak często, niewłaściwą! Mierzymy suknię, wydaje się nam zbyt krótka, ale przydłużyć się nie da, w sklepie dziwią się, że ją wogóle przydłużyć chcemy, i tak trochę przez pośpiech, trochę przez lenistwo, trochę przez oszczędność, kupujemy suknię, przyzwyczajamy się do tego, że jej parę centymetrów brakuje i nierzadko się zdarza, że w następstwie tego, inne suknie do tej miary skracamy! Mamy tu typowy przykład takiego odchylenia, które pociąga za sobą dalsze, nieraz ważniejsze.

Moda jest niebezpieczna nietylko sama w sobie, wytwarza ona pewien sposób bycia czyli formy towarzyskie. Wygodne stroje pociągają za sobą i zbyt wygodne maniery, krój sukni utrudnia lub ułatwia niektóre ruchy i pozy. Nie potrzeba chyba mówić, jak dzisiejsza moda ułatwiła pozbycie się wszelkiego krępowania, a sporty przesadnie uprawiane dokonały reszty. — Z największym smutkiem i żalem widzimy kobiety, które zniekształcają dzieło Boże, które

usilnie się starają zacierać różnicę w zewnętrznym wyglądzie mężczyzny i kobiety.

Moda nie jest prawie nigdy albo zupełnie zła, albo zupełnie dobra. Trzeba chcieć i umieć w niej wybierać, trzeba niejedno odrzucić zupełnie, niejedno znowu zastosować do osobistych warunków. Trochę dobrej woli a z modą obecną też sobie damy radę.

Jak to przyszła góra do Mahometa.

W jednym dworku była sobie panienka młoda, sympatyczna — niech jej będzie na imię, dajmy na to Aniela, bo to odpowiednie naprawdę imię do jej anielskiego usposobienia. Jedynym jej celem było kształcić swą piękną duszę, by ludzi do Boga prowadzić i cześć Bożą szerzyć, a najmilszą chwilą w roku były te trzy dni, gdy z matką swą przyjeżdżała do klasztoru na doroczne sodalicyjne rekolekcje. I kto wie jak długoby trwała ta sielsko-anielska wiosna, gdyby się nie było zdarzyło, że nasza panna Aniela wyszła dość rychło za mąż, i gdyby nie to, że w rok czy dwa lata później przydarzył się — jak pisze Sienkiewicz — taki ziemski „kazus“ który fikał nóżkami i wołał „mama“, no i naturalnie nie pozwolił pojechać na doroczne rekolekcje.

Co robić?

Mieszkali w miejscowości, za górami i lasami daleko od parafji i kolei, mąż bowiem zajętym był w kopalni nafty. Ale przypomniało się młodej mężatce owo przysłowie „nie przyszedł Mahomet do góry, więc możeby przyszła góra do Mahometa, czyli nie mogę ja pojechać na rekolekcje — a możeby tak rekolekcje przyjechały do mnie?

Ale jak to urządzić?

W tej samej kopalni był zajęty młody akademik, były wychowanek Chyrowa, ale któremu znowu bez dorocznych rekolekcji nie było tak bardzo przykro, chociaż kilka już lat w tych górach siedział.

„Panie Adamie, pan mi pomoże urządzić rekolekcje u nas“ — odezwała się doń pewnego dnia w wielkim poście pani Aniela.

„Ja“...

Pan zna Ojców w Chyrowie. — Możeby więc był pan tak grzeczny, pojechał do Chyrowa i poprosił, czyby tutaj nie mógł przyjechać jaki Ojciec na rekolekcje. Ja z domu wyjechać nie mogę, a chciałabym być na rekolekcjach — ludziom też się przydadzą“.

„Ja mam urządzać rekolekcje?“ — pyta znów zdziwiony praktykant

Ale czyż młody człowiek dobrze wychowany, może się oprzeć życzeniom tak sympatycznej osoby, jaką była pani Aniela?

Więc na drugi dzień zjawia się w Chyrowie były wychowanek Ojców Jezuitów i przedstawia opłakany stan religijny w kopalni; jest w miejscu kościółek, ale mszy św. nigdy się tam nie odprawia, a przynajmniej nikt nie wie, kiedy się odprawia: ksiądz zapowie się, a wypadnie mu coś i przyjedzie 2 godziny później, kiedy ludzie się rozejdą. Teren kopalni należy do trzech parafij, do jednego kościoła 2 mile, do drugiego 1½ mili, do trzeciego ½ mili, ale takie góry, że końmi nie przejedzie. Spowiedzi wielkanocnej nie było jak przed wojną, ludzie umierają bez Sakramentów św., dzieci dwuletnie nie chrzczone, bo niema jak zawieźć do kościoła itp. Niedziela tam na to, aby robić wiece socjalistyczno-komunistyczne i pić w karczmie. Do szkółki polskiej na kopalni chodził ksiądz ruski, ale wreszcie i ten dał spokój, bo mu za ciężko spinać się po tych górach...

Czy gdzie w dzikich krajach może być gorzej?

Ale w Chyrowie każdy ksiądz jest profesorem, codziennie ma szkołę — trudno — jednak na gwałt trzeba coś zrobić! Zwłaszcza gdy młody człowiek, a były Ojców wychowanek prosi... obiecali więc, że zastąpi jeden drugiego w szkole, i na 1 kwietnia przyjedzie ksiądz z rekolekcjami.

Gdy pan Adam stanął z raportem przed panią Anielą: „A widzi pan, jak dobrze, że pan pojechał a nie ja. Kobieta pewnieby nic nie wskórała. Teraz trzeba zaagitować w sprawie rekolekcyj“.

Pan Adam bierze się więc do dzieła pod komendą pani Anieli. Nietylko porozwieszał ogłoszenia, nietylko panna na poczcie do każdej przesyłki wtyka ogłoszenia o rekolekcjach, ale nawet firma kopalni (żydowska) dała księdzu mieszkanie firmowe i konie do dyspozycji. Ksiądz zjechał w oznaczonym terminie, nauki odbywają się punktualnie, a firma nawet dała panu Adamowi jakby urlop trzydniowy, aby asystował wszędzie księdzu i starał się o wszystko.

Mimo deszczu i niepogody, ludzi pełno — okoliczne dwory, miejscowa inteligencja kopalniana, jak i górnicy, wszystko się wyspowiadało. Ostatniego dnia od 7 rano spowiadał ksiądz i dwaj proboszczowie sąsiedni do 10 tej wieczorem. Nawet chorych kilka osób wyspowiadał ksiądz po domach.

Ludzie zachwyceni — samorzutnie zawiązuje się komitet kościelny. „Musimy mieć księdza. — Niech Ojciec do nas przyjeżdża na nabożeństwa“. Ludzie wysyłają do Chyrowa delegację, aby bodaj co drugą niedzielę ksiądz przyjeżdżał; trudno to nieco, bo ksiądz wprost ze szkoły musi się spieszyć na kolej — potem znowu ze stacji w góry końmi do kopalni. Tam już czekają drugie konie i jazda dalej do szkoły jeszcze wyżej w góry.

„Dokąd to?“ — pyta ksiądz.

„Może Ojciec pojedzie do szkoły na kopalni, bo nauczycielka mówiła, że dzieci jeszcze nigdy nie widziały księdza polskiego“ — wyjaśnia pan Adam, zachęcając księdza do jazdy. Naturalnie, że ksiądz jedzie a p. Adam z nim. — Gdy nauczycielka obiecała dzieciom, że ksiądz przyjedzie, pytały: „A jak ksiądz wygląda?“

Po pierwszej lekcji katechizmu radość wielka wśród dzieci!

„Proszę pani! Jaki ksiądz dobry! A jaki ładny! Proszę pani — wołają ruskie dzieci — my też chcemy chodzić na religję do polskiego księdza! On taki dobry!“

Odtąd stale w soboty popołudniu przyjeżdża ksiądz na przygotowanie do I-szej Komunji św. i katechizm.

3-ci maja po raz pierwszy z nabożeństwem! Po raz pierwszy procesja Bożego Ciała na kopalni! A co za radość dzieci i matek, gdy z dalekiej szkoły przyjechały dzieci ciężarowym autem kopalnianym na I-szą Komunję św.! Niektóre z nich były po raz pierwszy w kościele — były podczas chrztu św., ale chyba tego nie pamiętają!

A jaka zmiana w kopalni?

Kościół, co był zaniedbany, już ładnie ogrodzony, dachy połatane, rynny naprawione, kupione aparaty, nawet śliczna monstrancja, zawsze kwiatami ustrojone ołtarze; w kilku punktach kopalni wiszą stałe ogłoszenia, kiedy nabożeństwo (a odbywa się bardzo regularnie) — ludzie nieraz w sekrecie podrzucają znaczne ofiary na kościół; dwory okoliczne po kolei dają konie na stację, kopalnia we warsztatach tylko przemyśliwa, coby dla kościoła zrobić — a nawet wielką dzwonnicę, bo komitet kościelny zamówił już wielki dzwon (pod wezwaniem bł. Andrzeja Boboli) na pamiątkę rekolekcyj, co były początkiem odrodzenia duchowego ludzi. Ktoś zaraz zamówił drugi dzwon, górnicy zamawiają trzeci dzwon, (św. Barbary), a nawet partja miejscowa socjalistów przysłała swego delegata z oświadczeniem, że: „i my jesteśmy katolikami, i nie chcemy się usuwać od ofiary na tak ładny cel, jak kościół!“

„Jak się dziwnie zmieniło — mówi dyrektor kopalni — przedtem po nocach pełno pijanych krzyków — dzisiaj cichutko, jak w lesie“.

Przed rokiem, gdy dziewczynka jedna przyszła po raz pierwszy do szkoły, nie umiała nawet pacierza, bo „mamusia mi powiedziała, że to nie potrzeba“, a teraz ta sama mamusia na Boże Ciało biegała po łące zrywając kwiatki „bo moja Krzysia sypie przecież kwiatki P. Jezusowi na procesji“ i z tą swoją Krzysią i mężem chodzi stale na mszę św.

A pan Adam chodzi zadowolony, ręce zaciera, jest skarbnikiem komitetu, zapracowany wśród mnóstwa coraz to nowych projektów, jakby to coś jeszcze dla kościoła urządzić, i pyta pani Anieli, czy dobrze?

Pani Aniela zaś raduje się, że tak chwała Boża rośnie, że ludzie się uszlachetniają — cieszą się na sam widok księdza, bo na każdem nabożeństwie ksiądz ma coś nowego do ogłoszenia, jak ludzie dbają o kościółek, a to „wszystko od rekolekcyj się zaczęło".

A mąż pani Anieli powtarza z uśmiechem „Proszę Ojca, te kobiety to są chytre! Chciał mój Mahomet iść do góry rekolekcyjnej, ale nie mógł bo dzieciak zatrzymywał, więc przyszły rekolekcje tutaj".

Tak — kobiety są chytre, i jak chcą, to potrafią dużo dobrego zdziałać, a nawet w takich górach, jak u nas, urządzić rekolekcje i to takie rekolekcje!

SPRAWOZDANIA

Sodalicja pań wiejskich ziemi sandomierskiej za rok 1926 — 1927.

Sodalicja pań wiejskich ziemi sandomierskiej zawiązała się po rekolekcjach odbytych w Czyżowie w kwietniu 1926 r.

Na pierwszem ogólnem zebraniu 18 czerwca 1926, w Gierczycach pod przewodnictwem O. Rostworowskiego zgromadziło się 12 pań i okazało się, że jest w okolicy 14 dzieci Marji niegdyś do stowarzyszenia zapisanych, oraz 5 aspirantek — wszystkie ożywione szczerem pragnieniem złączenia się dla wspólnej pracy pod kierunkiem O. Moderatora.

O gorącości ducha może świadczyć liczna frekwencja uczestniczek na zebraniach — referaty i dyskusje.

I tak we wrześniu 1926 r. stawiło się 21 pań — brakło jednej, której zdrowie nie pozwoliło odjechać czterotygodniowego maleństwa. Odczytano 5 referatów na temat „praktycznego zastosowania w życiu codziennem, prawa własności pojętego po chrześcijańsku". Dyskusja i wyjaśnienie tej sprawy przez O. Moderatora, dały nam dużo światła.

Na grudniowem zebraniu mimo zimowej pory było obecnych 16 pań. Miałyśmy do opracowania „Obowiązek piętnowania zła, a zachowanie miłości bliźniego". Napisano 4 referaty, po których nastąpiła nadzwyczaj ożywiona dyskusja. — Z jednej strony wyjaśniono, że sąd i kara należą wyłącznie do pana Boga, a piętnowanie ma na celu uzdrawianie opinji, nie zaś karanie winnego. — Z drugiej strony zaznaczono, że i piętnowanie może się odnosić tylko do spraw natury publicznej t. j ogólnie wiadomych — w innych wypadkach trzeba pamiętać, że nie wolno szkodzić bliźniemu i dla tego uważać z kim się mówi i w jakim celu się mówi.

W maju 1927 r. odbyły się pod przewodnictwem O. Moderatora rekolekcje w Czyżowie, na które zebrało się 28 osób, w tem 16 sodalisek. O Moderator, który rok temu otworzył nam cudowny widok na niebo — teraz wprowadził nas na drogę, która do tego celu wiedzie: uczył nas modlitwy, skupienia, pracy nad sobą — szukania upodobania nie w sobie, ale w Tym, który sam jeden jest źródłem wszystkiego co piękne i dobre i sam jest drogą i prawdą i życiem. — Pośród tych dni wspólnie spędzonych, znalazł się czas i na zebranie, na którem poruszono tak niezmiernie ważną i wysoką ze swej natury, a tak obniżoną przez nasze zepsucie kwestją uświadomienia. Były 3 referaty i dyskusja. Ogólnie nawoływano do wyrabiania w dzieciach silnej woli — siły ducha zdolnego zawsze zapanować nad ciałem — odpowiedzialności za swoje czyny, a wreszcie do traktowania wszystkiego, co się do życia ludzkiego odnosi, jako rzeczy świętych i wielkich, od których należy usuwać myśli niskie i pospolite. Tak wyrobionej i przygotowanej duszy uświadomienie nie zaszkodzi, choć jest to do pewnego stopnia „malum necessarium".

W końcu maja staraniem sodalicji odbyły się w Malicach rekolekcje dla nauczycielek i inteligencji. Wszystko było ślicznie przygotowane — O. Rostworowski przybył osobiście — tylko niestety inspektoraty odmówiły urlopów i z właściwego nauczycielstwa ludowego nie wiele osób mogło korzystać — przeważnie były nauczycielki i pomocnice prywatne, ale ostatecznie zgromadziło się do 30 osób. — Z pewnością też dobre ziarno, posiane w duszach, nie zginie lecz przyniesie plon stokrotny. Zaznaczyć przytem trzeba, że nastrój w gościnnym domu państwa Pomorskich był nadzwyczaj miły, a jedna z pań ziemianek odprawiająca te wspólne rekolekcje przyczyniła się bardzo do utrzymania dobrego ducha, za co niech jej Pan Bóg wynagrodzi.

Ostatnie zebranie z 12 października zgromadziło w Gierczycach 26 osób. Referatów na temat stosunków z ludem było 3. Przeważnie podkreślano potrzebę dobrego przykładu i zżycia się. Musimy lud nasz znać — brać udział w jego życiu rodzinnem, razem z nim się modlić i pracować — w razie prawdziwej biedy nie skąpić pomocy — wiedzieć co go interesuje i na wspólnym terenie, jaki wytwarza religja i sprawy wychowania dzieci, starać się oddziaływać na podniesienie jego poziomu moralnego — prowadząc czy to koła żywego różańca, czy stow. Matek chrześcijańskich, czy wreszcie koła ziemianek, które przy umiejętnem kierownictwie świetne rezultaty dają. Poza zebraniami ogólnemi odbywają się zebrania cząstkowe, których było dotąd 7.

W tej chwili jest nas 23 sodalisek i 7 aspirantek, zgromadzonych pod sztandarem Marji, która oby nam dopomogła wzrastać we wzajemnej miłości i wiernie pełnić bliższe i dalsze obowiązki.

Sekcja Pań wiejskich przy Kongregacji w S. Coeur we Lwowie, za rok 1927.

Sekcja nasza liczy 42 członków, z których 6 przybyło w b. r.

Miałyśmy 3 zebrania we Lwowie, w S. Coeur z Moderatorem naszym O. Janem Mayerem, T. J., w marcu, po rekolekcjach, które dla całej Kongregacji dawał nasz Moderator. — Było obecnych 19 pań z naszej sekcji (i tyleż brało udział w naszych rekolekcjach) i we wrześniu — obecnych 22 pań; po zebraniu rannem w S. Coeur miałyśmy po południu zebranie towarzyskie u Przewodniczącej; wreszcie w grudniu — obecnych 25 pań.

Podczas zebrań miałyśmy 3 referaty: Dr. Elżbiety hr. Dębickiej „O wpływie złej lektury", p. Anny Niezabitowskiej „O potrzebie wyrobienia poczucia obowiązku", p. Emmy Heydlowej „O stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej na wsi".

Na zebraniu marcowem zamiast referatu odczytano list p. Ceglińskiej o Krucjacie dzieci.

Sprawę pomocy misjom i zakładania Dzieła Dziecięctwa Jezusowego poruszano na zebraniu grudniowem;

jako rezultat jedna z pań u siebie na wsi z pomocą SS. Służebniczek założyła 8 dwunastek Dziecięctwa Jezusowego.

Hr. Jadwiga Korytowska urządziła u siebie w Narolu rekolekcje dla nauczycielek i miejscowej inteligencji podczas Zielonych Świąt; dawał je O. Gliwa T. J.

Bibljoteka nasza okrężna bezpłatna dla nauczycielek rozwija się dobrze — korzysta z niej 30 pań nauczycielek.

Cztery z pań naszych pomagają na wsi swoim XX. Proboszczom w prowadzeniu Stowarzyszenia Młodzieży.

Panie mieszkające zimą we Lwowie mają kółko samokształcące i zebrały się 5 razy dla czytania dzieł religijnych. Wobec wielkich odległości dzielących nasze panie i niemożliwości częstszych zebrań poruszono już parę razy myśl zebrań cząstkowych, ale dotąd nie dało się to uskutecznić.

Helena Lityńska, sekretarka.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Związek Misyjny Polek.

W numerze listopadowym „Wiara i życie" czytamy w refleksjach i uwagach „Po kongresie misyjnym": „Siejba misyjna padła na ziemię i powstała Testamentem Chrystusowym: Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody!" Dalej mówi autor artykułu, że ideologja misyjna nigdy nie była nam obcą, lecz praca dla misji była u nas słabą i w wielu sercach tlała jako iskra oczekująca podmuchu, by wybuchnąć płomieniem. Tego celu miał dopełnić Kongres misyjny w Poznaniu. Kongres misyjny miał zdziałać, aby idea misyjna przeniknęła wszystkie warstwy społeczne, które muszą zrozumieć, „że nie wolno przypatrywać się placówkom misyjnym, jako widzowie z bezpiecznej przystani na burzliwe morze" — ale, że każda warstwa społeczna powinna „z gorącem sercem czynny brać udział w pracy ratowania dusz dla Chrystusa. Wszyscy powinni zrozumieć, że ścisłym obowiązkiem chrześcijan-katolików jest współdziałanie w dziele zbawienia dusz, a przez to dopomaganie własnej duszy, bo jak św. Augustyn powiada, kto jedną duszę doprowadzi do Boga, może być pewien własnego zbawienia".

Powtarzam te słowa, bo rzeczywiście warto, by jak najszersze zastępy czytelników z niemi się zapoznały — a i dlatego, że siejba Kongresu misyjnego nie poszła na marne, a słowa mówców z kongresu znalazły oddźwięk we wszystkich szeregach kobiet polskich. Kobiety polskie uznały, że i one muszą zaliczać się do walczących o dusze dla Chrystusa. Dlatego skorzystały z uroczystości Kongresu, aby zawiązać Związek Misyjny Polek. Pierwsze zebranie Związku odbyło się dnia 1 października 1927 r. w mieszkaniu Prezydentki księżnej Czartoryskiej z współudziałem gości zagranicznych: Mr. Boucher, Père Charles T. J, Père Ulrise, Père Arnouse (ze Zgromadzenia OO. Białych z Afryki), Sióstr Jabłońskiej i da Sienna (Franciszkanek), Pater Büffel i Pater Dr. Gnädig.

Następne zebranie Z. M. P. odbyło się dnia 13 października 1926 roku w Warszawie, w lokalu katolickiego Związku Polek, a 20-go października w Chyliczkach pod Warszawą. Dalsze oddziały Z. M. P. organizują się w Lublinie, Toruniu, Kaliszu, Bydgoszczy, a są perspektywy, że powstaną we wszystkich miastach Polski, bo zainteresowanie jest olbrzymie.

Celem Z. M. P. jest wspieranie misjonarzy Polaków, których mamy około 300, środkami duchowemi i materjalnemi. Specjalną opieką otaczać zamierzamy tereny misyjne Polsce przez Stolicę Apostolską wyznaczone, t. j. Rhodezję (OO. Jezuitów) i Syberję (OO. Bernardynów).— Statut gotowy posiadamy, wysyłamy go na życzenie każdemu, kto się sprawą zainteresuje. Roczna składka miała wynosić 1 zł. Na życzenie władzy duchownej, każdy członek Z. M. P. musi być równocześnie członkiem Dzieła św. Piotra Apostoła, a ponieważ składka dla Dzieła św. P. Ap. wynosi również 1 złoty, składka roczna wynosić musi 2 złote: 1 zł. dla Z. M. P i 1 zł. dla Dzieła św. P. A. Celem Dzieła św. P. A. jest kształcenie kleru tubylczego, która to potrzeba stała się dziś koniecznością — i znajdzie zrozumienie każdego serca katolickiego.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej" obiecał stałą gościnę wiadomościom Z. M. P. i staje się przez to organem Z. M. P. Ponieważ Poznań prowadził prace misyjne od 1903 r, posiada doświadczenie i materjały, postanowiono, aby Centralą Z. M. P był Poznań — a we wszystkich innych miastach oddziały. Uprości to prace, gdyż przeprowadzenie korespondencji, nawiązywanie stosunków i t. p., pochłaniały znacznie więcej czasu i pieniędzy. Dla uniknięcia błędnych informacyj, zaznaczamy, że Z. M. P. jest organizacją zupełnie samodzielną od zagranicznych niezależną. Wszelkich objaśnień udziela Tadeuszowa Szumska, Poznań, Chełmońskiego 9.

Wyjaśnienie.

Z kilku stron doszły mię zapytania, czy kongregacja Dzieci Marji w Poznańskiem, została założona przez ziemianki. Powstało to przez złe zrozumienie wzmianki o założeniu Sodalicji w Poznańskiem. Otóż czuję się zobowiązana do wyjaśnienia, że Dzieci Marji w Wielkopolsce, zostały założone jeszcze w 60-tych latach 19-go wieku przez zakonnice Serca Jezusowego przy domu wychowawczym tego klasztoru Gdy prawa pruskie wydaliły te zakonnice z kraju w 1873 roku, Sodalicja trwała dalej w ukryciu, pomimo prześladowania zwanego walką kulturną. Na czele jej stała, kierując nią regularną korespondencją z Pragi czeskiej ś. p. Matka Józefa Chłapowska, córka Jenerała Dezyderego; moderatorami byli po kolei ks. kanonik Jan Koźmian i biskup Likowski — Regularnie się odprawiały rekolekcje coroczne po domach prywatnych, dawali je przybywający w świeckiem przebraniu OO. Jezuici, najczęściej O. Załęski a także O Jackowski, niekiedy też OO. innych zakonów, jak: Zmartwychwstaniec O. Zbyszewski lub Redemptorysta O Bernard Łubieński.

Utrzymywały Sodaliski ochronkę w Poznaniu swoim kosztem, z nich się wyłoniło Arcybractwo Czci Najśw. Sakramentu, zaopatrujące kościoły w aparaty i bieliznę. Sodaliski uczyły po domach dzieci katechizmu, a także pisania i czytania polskiego, za co im groziło więzienie. W 1886 roku staraniem swym i kosztem urządziły w dziesięciu parafjach misje ludowe pod pretekstem nabożeństw różańcowych, poczem duchowieństwo wzięło tę pracę w rękę. Promieniowały Dzieci Marji na Kraków, gdzie założyły z O. Załęskim kongregację krakowską.

Poczułam się w obowiązku dodać tych słów kilka tyczących się historji kongregacji poznańskiej, która dziś, jak wiemy, rozrosła się w kilka silnych konarów, z których jeden przez ziemianki został założony.

Anna Bréza.

Roboty kościelne.

Na ostatnich rekolekcjach proszono znów o nazwanie osób, które się starają utrzymywać w porządku rzeczy kościelne. Otóż jest ich dużo w tej okolicy. Z sodalisek mogę nazwać p. Limerską i p. Cecylję Borkowską, które biorą bieliznę do prania i zajmują się również wszystkiemi reperacjami. Z obywatelek nie sodalisek muszę wymienić panie Potockie z Chrząstowa, Moskorzewa i Kalnia, i tam również o wszystkiem dwór pamięta i najdrobniejsze reperacje załatwia i gdy tylko coś potrzebne, to nowe sprawia. Bardzo wzruszające w swej gorliwości są też panna Zarembianka z Witewa, która wzięła zupełnie pod swą

opiekę zakrystję w Nakle i nawet ma zawsze przybory do szycia w kieszeni w razie jakiejś małej reperacji i pani Onufrowa ze Ślęcina, która nietylko, że sama pracuje dla kościoła w Nagłowicach, ale przyzwyczaiła jeszcze dziewczęta wiejskie, aby przychodziły do niej wieczorem na robotę, nauczyła je także tkać i farbować i zrobiły między innemi bardzo ładne przykrycia na ołtarze.

W Moskorzewie, gdy nas przygarnęli Braterstwo Augustowie Potoccy, zastałam te same porządki, co w wyżej wymienionych parafjach. Moja siostra haftowała także skromniejsze ornaty na kanwie, a reperacje przecudnych, starych renesansowych paramentów powierzała p. Pydynkowskiej w Krakowie.

Od czasu co tu jesteśmy, zajmujemy się z moją córką porządkami w zakrystji. W tym roku pomagały nam dziewczęta różańcowe, złożyły się na ubranie czterech ministrantów i mają im uszyć własnoręcznie 8 komeżek i 4 pelerynki. Wchodzę we wszystkie te drobne szczegóły, bo lepiej się zrozumie jak łatwo można przy dobrej woli kościół utrzymywać w porządku.

Z córką moją zrobiłyśmy w tym roku 5 nowych lnianych komży do kościoła w Moskorzewie. To wcale tak drogo nie wypada, mniej więcej 20 zł. od sztuki, a przecież tak ważną jest rzeczą trzymać się przepisów liturgicznych i usuwać powoli bieliznę bawełnianą. Siostra moja powierzyła mi wyhaftowanie i uszycie jednego ornatu białego i jednego żałobnego do Moskorzewa i bardzo bogatego ornatu i dwóch dalmatyk do Częstochowy, ale ponieważ te roboty nie są pilne, mogę i inne przyjąć o ilebym dostała obstalunki. O ile kościół lub ofiarodawca obstalujący nie są zamożni, to najchętniej policzę tylko materjał i potrzebne przybory. Jeżeli ktoś może zapłacić za robotę, to uzyskane pieniądze, obracam na rzeczy kościelne na Kresach, w których nieraz straszna nędza panuje. O ile jakieś zakrystje tutejsze mogłyby mi odstąpić ornamenty, które trzeba zreperować lub przerobić, aby je móc oddać tam na Wschód, to bardzo a bardzo byłabym wdzięczna.

Jeżeli Pan Jezus wypędził kupców ze świątyni, bo żarliwość Domu Ojca Jego pożerała Go, o ileż więcej my mamy obowiązek utrzymywać w porządku nasze kościoły, które są prawdziwem mieszkaniem Bożem.

Małgorzata Plater Zyberg.

Moskorzew, p. Szczekociny woj. Kieleckie.

Album św. Stanisława Kostki.

Pragniemy zwrócić uwagę na niezwykłe dzieło, jakie wyjdzie w najbliższych miesiącach. Jest to Album ikonograficzne, zawierające przeszło 300 przepięknie wykonanych rotograwurą artystyczną reprodukcyj obrazów, fresków, rzeźb, witraży, sztychów i t. d., odnoszących się do św. Stanisława Kostki. Z wielkim nakładem pracy i kosztów zebrał Ks. Aleksander Ziemski zagranicą i w kraju, doskonałe fotografje niezliczonych dzieł przeróżnych, nieraz bardzo wybitnych mistrzów, i zestawił z nich bogate album, będące wymownym dowodem, jak wielki był kult św. Młodzieniaszka naszego od roku jego śmierci aż po nasze czasy we wszystkich niemal krajach, bo w Anglji, Austrji, Belgji, Danji, Francji, Czechach, Hiszpanji, Niemczech, Polsce, Włoszech.

Album to formatu około 35 × 25 cm., oprawne ozdobnie w płótno, będzie stanowiło prawdziwą ozdobę domu chrześcijańskiego. Powinno ono znaleść się w każdym dworze polskim.

Cena jego wraz opakowaniem i przesyłką wyniesie 35 zł przy zamówieniu dzieła do 1 kwietnia. Cena natomiast księgarska wyniesie około 50 zł.

Zamawiać można zwykłą kartą korespondencyjną pod adresem: OO. Jezuici, Warszawa, Ś-to Jańska 12, przy równoczesnem wpłaceniu albo całej kwoty albo częściowej raty 15 lub 10 zł przekazem pocztowym lub lepiej czekiem P. K. O. na konto: Ks. Aleksander Ziemski T. J. Warszawa Nr. 13600.

NEKROLOGJA.

Kronika żałobna Kongregacji Poznańskiej.

W miarę jak Kongregacja nasza zbliża się do 70 roku swego istnienia, kamienie fundamentalne, na których była pierwotnie zbudowaną zaczynają się obruszać i najpierwsze siostry opuszczają nas jedna po drugiej.

Pierwsza, Bogusława z Kruszewskich Szczaniecka, w domu córki, zakończyła cicho, spokojnie jak święta swój żywot bogobojny, miły Bogu i ludziom.

Niedługo po niej odeszła Marja z Sobierajskich Bnińska, której pieczy jako pierwszej prezydentce, oddały Wielebne Matki Kongregację, gdy w r. 1873 wygnane przez rząd pruski, musiały z pięknego klasztoru na Wildzie pójść w rozsypkę. Później była p. Marja sekretarką, wiceprezydentką i konsultorką. Cierpliwa, pobożna i słodka w dotkliwych przeciwnościach życia, była nieprzebranej dobroci, prawdziwą matką dla ubogich.

Marja z Szołdrskich Haza-Radlitz była przy boku p. Bnińskiej wiceprezydentką, konsultorką, czynną i światłą bibljotekarką, a przez lat 20 gorliwą i sumienną kasjerką Zakładu dla chorych dzieci stworzonego w r. 1901 w Kobylnicy przez ś. p. Wawrzyńca Engeströma, a zostającego dotąd pod opieką Komitetu Dzieci Marji. — Pełna pogodnego ducha żyła dla Boga i rodziny; umarła u brata, który wkrótce za nią podążył.

W tym samym czasie opuściła nas ś. p. Stanisława Baranowska, ostatnia z „matek" naszej Kongregacji, czyli z czterech pierwszych Dzieci Marji, które odebrały medal 8 grudnia 1860 r. w Sacré-Coeur w Poznaniu. Była uosobieniem słodyczy, poświęcenia. Jej idealny charakter, umysł szlachetny i zamiłowany w tem, co piękne i dobre, głęboka wiara w Boga i miłość Ojczyzny odziedziczona po znakomitych rodzicach i przodkach, tworzyły harmonijną całość tej duszy wyborowej, budzącej miłość i cześć każdego, co ją spotkał.

Zgasła w domu ostatniej swojej siostrzenicy A. Chłapowskiej, a trzy poprzednie oddała Panu Bogu.

Nieomal nazajutrz umarła w Poznaniu nasza długoletnia bibljotekarka i wiceprezydentka ś. p. Anna Skórzewska, wielkiej czystości serca i prawości charakteru. Ostatnie lata życia przecierpiała cicho, bez skargi.

Niech Matka Najświętsza wszystkie te siostry nasze, a swoje Dzieci przytuli do swego serca i przyjmie w wiekuistych przybytkach. Amen.

Helena Mycielska.

† ś. p.

ZOFJA Z DYDYŃSKICH NIEDŹWIECKA

zmarła dnia 17 stycznia 1927 roku w Strachocinie.

O śmierci ś. p. Zofji pisały dzienniki, podnosząc Jej zasługi obywatelskie: jako polki, ziemianki, która w tych czasach przewrotu, gdzie stary świat się walił — a nowy, powstający już był zepsuty, nie mając gwarancji do życia, nie traciła ani energji ani otuchy, a umiała patrzeć na wszystkie te przewroty z godnością i pełnią wiary Chrystusowej.

Jako Sodaliska ziemi Chyrowsko-Samborskiej, starała się, by dom jej był pod względem nietylko praktyk religijnych, ale i towarzyskich zwyczajów, wybitnie katolickim. Połowiczności nie znała. Pracowała też jako Sodaliska wśród służby oraz wśród dziewcząt i kobiet, prowadząc szkołę robót i kółko żywego różańca. Na zebrania, nie wyjeżdżając nigdy z domu, rzadko tylko przybywać mogła, ale kochała sodalicję i dopomagała jej dziełom całem sercem. Zostawiła po sobie najlepszą pamięć, i poszła do Boga, jak ufamy, z rękoma pełnemi zasług.

R. I. P.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich)
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.